Nr. 21. We Lwowie Sobota dnia 21 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Krecia robota.

Wiedeń 19 stycznia.

Ze sfer parlamentarnych piszą nam:

„Sytuacja parlamentarna w najwyższym stopniu naprężona wymaga teraz właśnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem najzupełniejszej solidarności prawicy, opartej na zupełnej zgodności w celach i środkach wewnątrz klubów, w skład prawicy wchodzących. Lewa strona izby wbrew półurzędowym zaprzeczeniom czuje się najzupełniej solidarną, a jeżeli w tej lub owej sprawie część lewicy usuwa się z pod obstrukcji, to czyni ona to tylko dla zawarowania swego austrjackiego stanowiska i po należytem ubezpieczeniu się, że pozostałe frakcje są liczebnie dosyć silne do podtrzymania obstrukcji.

Jestto więc tylko podział ról, przy którym jedni z powodzeniem wykonywują role stronnictw państwowych, drudzy zaś z dającym wiele do myślenia naturalizmem role niemieckich irredentystów.

Cała nadzieja i wszelkie rachuby mniejszości opierają się na rozluźnieniu się prawicy. Przewódcy opozycji widzą bardzo dobrze, że dopóki prawica pozostanie solidarną, dopóty też żadna siła pokonać jej nie zdoła. Rząd, który w Austrji spróbowałby takiej mniejszości czynić ustępstwa wobec solidarności prawicy zmieniłby sytuację o tyle tylko, że zamiast obstrukcji mniejszości miałby obstrucję większości; rząd zaś parlamentarny tem bardziej musi się opierać na przeważnej większości ludów. Wszystkie stronnictwa prawicy zrozumiały też należycie doniosłość chwili i jak najskrupulatniej przestrzegają solidarności. Niedawno temu zaznaczył to z całym naciskiem poseł Ebenhoch w *Linz. Volksbl.*, a stronnictwo jego ponosi prawdziwą ofiarę czyniąc ze swego skrajnie katolickiego stanowiska nie jedno ustępstwo na rzecz młodoczeskiego radykalizmu. Zaznaczył to także klub chrześcjańsko-słowiański, stwierdzając na onegdajszem posiedzeniu, iż rozsiewane w niemieckich dziennikach wieści o usuwaniu się tego klubu od współdziałania z większością są najzupełniej fałszywemi. O Czechach, jako najbardziej w tym wypadku interesowanych, nie ma potrzeby mówić — a nikt też nie może powątpiewać chyba o tem, że Polacy dochowają sojusznikom wiary.

Niestety jednak, wewnątrz koła polskiego toczy się, niedostrzegalna prawie na zewnątrz, walka podjazdowa przeciwko solidarności prawicy. Te same jednostki — bo o frakcji nie ma już podobno mowy — które w najniefortunniejszej chwili proklamowały ukonstytuowanie się prawicy pod hasłem jak najbardziej wojowniczem i zapędziły prawie przez to nawet umiarkowane frakcje niemieckie do obozu radykalnego, te same jednostki, które następnie, skoro już walka stała się nieuniknioną, parły koło polskie do zerwania sojuszu szydząc z prawicy, której były chrzestnymi rodzicami — te same jednostki, mówię, pracują dziś znowu gorliwie nad tem, by — nie już w imię jakichś nibyto zasad politycznych, bo to dziś tylko śmiech pusty wywołać by mogło, i nie otwarcie, ale bocznemi drogami i krytym sztychem — prawicę zachwiać a to jedynie w celu podtrzymania walącego się gmachu dzisiejszego parlamentaryzmu. Dawniej celem tych panów i dewizą ich było *„zostać czemś.“* Żeby *„czemś zostać“* popchnęli oni koło polskie w objęcie nienaturalnej i politycznie wstrętnej koalicji — a kiedy ta zawcześnie dla nich runęła, znów, ażeby *„czemś zostać“* nie wahali się podkopywać dla kraju najżyczliwszego z dotychczasowych rządów hr. Kazimierza Badeniego.

Proklamując wbrew woli i intencjom hr. Badeniego zawiązanie się wojowniczej prawicy dopięli celu: obalili rząd — ale... nie zostali niczem! I znów, ażeby *„czemś zostać“* rozpoczęli w kole polskiem zaciętą walkę przeciwko hr. Thunowi i Niemcom na orędowników się narzucając z wielką werwą atakowali własne dzieło: prawicę. Stosunki jednak się zaostrzyły i pod wpływem opinji publicznej w kraju i światłej rozwagi kierowników koła, znikła wszelka nadzieja pozyskania w kole większości, skłonnej do złamania wiary gwoli utworzenia drugiego wydania koalicji. Zrozumieli więc ostatecznie partyzanci własnych interesów, iż na razie niczem zostać nie mogą i zadowolić się muszą wyczekiwaniem lepszych czasów. Przez krótki czas panował też w kole spokój.

Dziś jednak w oczach stanęło mi nowe widmo. Obstrukcja z jednej, niezłomna solidarność prawicy z drugiej strony, każą liczyć się z ewentualnością, że nastanie czas bezparlamentarny, którego trwanie nie da się dziś obliczyć, który zakończyć się może, nawet zupełnem bankructwem centralnego parlamentu. Parlament centralny jest jednak tym panom potrzebny jak rybie woda, a ptakowi powietrze. Jakto? Mieliżby oni, którzy jechali do Wiednia pod hasłem karjery wrócić do kraju i bądź to niczem nie zostawszy wraz z szarym tłumem innych pracować jak dotychczas, bądź to żyć wspomnieniem minionej „wielkości“...? Po tylu wysileniach tylu upokorzeniach i zawodach raz na zawsze skwitować z karjery i na szachownicy politycznej, gdzie się to czarnym, to białym było konikiem, spaść do roli pionka - to rzecz nadto bolesna i tak przykra, że za każdą cenę ratować się od niej wypada. Znów więc ożywiła się robota i znów widzimy tych samych panów w roli hypnotyzerów, szukających w gronie kolegów podatnych medjów. Wiedzą oni, że zasadnicza agitacja na nic się dziś nie przyda, a nawet pozbawić ich może reszty zanfania. Pozornie więc godzą się ze sytuacją. upatrują jednak sposobności, by niepostrzeżenie popchnąć koło do kroku. któryby w jednej chwili zachwiał prawicę.

Oto przykład:

Na wtorkowem posiedzeniu wniósł, jak wiadomo p. Pergelt zmianę porządku dziennego, mianowicie umieszczenie w miejsce ustawy o poborze rekruta — oskarżenia przeciwko rządowi. Porządek dzienny ustanowiony został w porozumieniu z komisją parlamentarną prawicy i nikomu nawet na myśl nie przyszło, że koło polskie mogłoby za wnioskiem Pergelta głosować. „Frondery“ w lot spostrzegli, że tu byłaby sposobność do wytworzenia *casus belli* pomiędzy kołem a resztą prawicy i dalejże agitować za wnioskiem Pergelta Kilku młodszych posłów nie zrozumiało sytuacji i dało się na razie obałamucić. na szczęście baczne na wszystko kierownictwo koła zorjentowało się w intrydze i sztuka się nie udała.

Takie sztuczki mogą się jednak powtarzać częściej i dla tego chcieliśmy zwrócić uwagę publiczną za pośrednictwem prasy na tę destrukcyjną robotę, która osobistym tylko służąc ambicjom, za pomocą jednego, jedynego fałszywego kroku na szwank narazić może cały obecny kierunek polityki polskiej we Wiedniu...“

Subwencje i pożyczki na budowę dróg.

Z kredytu wyznaczonego przez sejm do dyspozycji wydziału krajowego na subwencjonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych, przyznał wydział krajowy następujące dalsze bezzwrotne zasiłki.

Wydziałowi powiatowemu w Sokalu na drogę Sokal-Tartaków 3000.

Wydziałowi powiatowemu w Krakowie na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Borszczowie na drogę Jezierzany-Uście biskupie 1724 zł.

Wydziałowi pow. w Trembowli na drogę Trembowla-Skałat 3970 zł.

Wydziałowi pow. w Cieszanowie na drogę Cewków-Oleszyce 3000 zł.

Wydziałowi pow. w Rawie na drogę Lubyczy-Józefówka 6000 zł.

Wydziałowi pow. w Krośnie na drogę dojazdową, do zakładu kąpielowego w Iwoniczu 4500 zł.

Wydziałowi pow. w Myślenicach na drogę Biertowice-Zembrzyce 3000 zł.

Wydziałowi pow. w Przemyślanach na drogę Przemyślany-Pomorzany 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Nowym Targu na drogę Łysa Polana-Morskie oko 4000 zł., zaś na utrzymanie dróg w Zakopanem 1035 zł.

Wydziałowi pow. w Żółkwi na drogę Żółkiew-Kamionka strum. 2000 zł.

Wydziałowi powiat. w Bohorodczanach na drogę Dźwiniacz-Sołotwina 2000 zł.

Wydziałowi pow. we Lwowie na drogę Kulparków-Sokolniki 1500 zł.

Wydziałowi pow. w Lisku na drogę Lutowiska-Cisna 4000 zł.

Wydziałowi pow. w Gródku na drogę Gródek-Dobrzany 1000 zł.

Wydziałowi pow. w Jarosławiu na drogę Przeworsk-Bystrowice 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Mościskach na drogę Pakość-Husaków 1000 zł.

Wydziałowi pow. w Jaśle na drogę Desznica-Rozstajne 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Rohatynie na drogę Rohatyn-Potok-Czercze 700 zł.

Wydziałowi pow. w Nisku na drogę Stany-Rozwadów 6000 zł.

Nadto przyznał wydział krajowy z funduszu pożyczkowego, przeznaczonego na budowę dróg powiatowych i gminnych następujące bezprocentowe pożyczki:

Wydziałowi pow. w Brzeżanach na drogę Horodyszcze-Kozlów 6000 zł.

Wydziałowi pow. w Krośnie na budowę drogi dojazdowej do zakładu kąpielowego w Iwoniczu 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Jaśle na drogę Kęty-Desznice-Rozstajne 5000 zł.

Wydziałowi pow. w Chrzanowie na drogę Zatorską i dojazd kolejowy Szczakowa-Jaworzno 5000 zł.

Polowanie na anarchistów.

Policja niemiecka przesadza tak bardzo w swej czujności nad anarchistami, że popada w śmieszność. Garstkę takich humorystycznych kolizyj notuje jeden z wiedeńskich dzienników w liście z Berlina. Więc najpierw jakiś policyjny dygnitarz pruski, chcąc przysłużyć się nauce, postanowił na wielką skalę zastosować „mierzenie Bertillona“ do wszystkich osób, podejrzanych o anarchizm. „Mierzenie Bertillona“ ma na celu zebrać charakterystyczne cechy budowy zbrodniarzy, a ponieważ anarchista jest zbrodniarzem, więc rzecz jest zupełnie w porządku. Postanowiwszy przyczynić się czemś do tych badań naukowych, policja pruska porozsyłała wezwania do mnóstwa osób w Berlinie, aby się stawiły w oznaczonym dniu do „mierzenia“. Oto jeden epizod. W pobliżu Berlina mieszka wydawca pisma p. t. *Der Eigene*, reprezentującego t. z. teoretyczny anarchizm, człowiek zresztą spokojny, który na widok krwi dostaje mdłości. Pewnego dnia raniutko wzywają go na policję i tu każą mu się... rozebrać. Anarchista jest oburzony propozycją i wzbrania się. Ale naturalnie, skoro się jest już raz w biurze policyjnem. protest nie pomaga. Policjanci ściągają z niego surdut, kamizelkę, krawat, kołnierzyk i t. d. i t. d. aż do zupełnego skutku, poczem zjawia się urzędnik z aparatem i zaczyna mierzyć uszy, ramiona, nogi i inne części ciała anarchisty. Po skończeniu procederu puszczono go spokojnie do domu.

Naturalnie wyglądałoby to na wesołą zabawkę, gdyby nie było zbyt głupie i nie naruszało spokoju osobistego. A teraz drugi przykład inteligencji policji pruskiej, trochę odmienny, lecz również z zakresu tropienia anarchistów, a skończony gruntownym blamażem. Pewnego dnia zawiadamiają policję berlińską, że trzej hiszpańscy czy też włoscy anarchiści „wylądowali“ w Niemczech. Przerażenie olbrzymie. Policja aranżuje nagonkę na wielką skalę. Mnóstwo ludzi popada w podejrzenie, między innymi nad głową pewnego cudzoziemca gromadzą się groźne chmury. Pan ten przyjechał do Poczdamu. Co może cudzoziemiec mieć za interes w Poczdamie? w mieście, które reprezentuje chemicznie czystą pruskość! Po drugie: nie wychodził wcale z hotelu, gdzie stanął. Czy wobec tego mogła być jeszcze jaka wątpliwość? Możebnem było tylko jedno z dwojga: albo fabrykował bomby, albo zaziębił się i miał katar. Zwykły śmiertelnik byłby z pewnością w naiwności ducha przypuścił to drugie, ale policja, która dzień i noc czuwa nad całością państwa, przyjęła naturalnie to pierwsze. A przytem — o zgrozo! — cudzoziemiec był Włochem i w księdze przyjezdnych podpisał się zuchwale: Francesco Razetti. Wiadomo, że Włosi rodzą się, żeby tak powiedzieć, z sztyletem i trucizną, i że w Niemczech bywają tolerowani o tyle tylko, o ile są tenorami albo handlują figurkami gipsowemi. Człowiek o ładnie brzmiącem nazwisku nie był ani jednym, ani drugim, wobec czego staje się zupełnie zrozumiałem, że pewnego poranka zjawiła się u niego z wizytą policja.

Zbudzony ze snu, nie chciał udać się na policję, ale ostatecznie, gdy go tak grzecznie poproszono, jak Lichockiego w „Kościuszce“, poszedł i wykazał się, że jest bogatym młodzieńcem, obficie zaopatrzonym w pieniądze, któremi, jak wiadomo, nie zwykli obarczać się anarchiści, i że podróżuje dla przyjemności. Zdetonowana policja musiała przeprosić nieznajomego i wypuścić ze swej inteligentnej opieki.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 19 stycznia.

(Stopa procentowa w Banku austrowęg. — Przygotowania do traktatów handlowych. — Kartel fabrykantów papieru. — Gorzelnie węgierskie).

W tutejszych kołach finansowych panuje przekonanie, że Bank austrowęg. na razie zachowa się wyczekująco i na jutrzejszem posiedzeniu swej rady generalnej nie uchwali zniżenia stopy procentowej. Miarodajnym dla tej polityki „przezornego wyzyskiwania i obserwacji“ jak podobno ostatni wykaz bankowy, który mówi o znacznem osłabieniu zapasów walutowych w kasach banku. Ubytek 6½ milj. zł.. po uprzednich ubytkach przez odpływ złota, jest faktem ważnym. Rozumują też, że byłoby rzeczą niemoralną, zniżać stopę procentową na podstawie takiego stanu rzeczy i pośrednio wywołać w ten sposób za granicą wrażenie, że obrona ustawowo ustanowionej relacji, w ogóle nie bywa na serjo traktowaną. Stosunki na targu walutowym okazują niestety zawsze jeszcze tendencję zwyżkową. Zapotrzebowanie dewiz jest ciągle dość wielkie, a podaż natomiast mała, W takich warunkach zdaje się być przykazaniem prostej ostrożności, prowadzić właśnie tego rodzaju politykę rezerwy w naczelnej państwowej instytucji.

W ministerstwie handlu zabrano się od dwu tygodni z wielką energją do przygotowań traktatowych. Przedewszystkiem zestawiają w poszczególne grupy statystykę obrotu i stosunku handlowego Austrji z rozmaitemi państwami. Oprócz tego podjęto przedwstępne roboty dla autonomicznej taryfy cłowej, która ma uledz wszechstronnej rewizji. — Przy sposobności przygotowań do traktatów handlowych, wypracowana będzie także statystyka konsumcyjna monarchji, która w szerszem znaczeniu do tej pory nie istnieje wcale w Austrji. Ministerstwo handlu zamierza — jak słychać — wygotować memorjał, w którym zda sprawę z wszystkich swych robót przygotowawczych.

Rokowania pomiędzy fabrykantami papieru, zmierzające do osiągnięcia równych warunków produkcyi i cen tego artykułu, nic sprowadziły dotychczas definitywnego porozumienia wszystkich producentów. Utworzyło się pomiędzy nimi kilka grup. Dwie z nich, fabrykanci papieru bezdrzewnego, pakunkowego i z celulozy już się ukonstytuowały i w ogólnych zarysach godzą się na warunki. Trzecia grupa, reprezentująca papier do druku i średni do pisania, nie ukonstytuowały się jeszcze i nie przyłączyły się do grup innych.

Wedle oświadczeń producentów, idzie w pierwszej linji o kartel celem ograniczenia produkcji, które ma być osiągnięte w drodze redukcji czasu pracy. Przez zmniejszenie produkcji mają fabrykanci nadzieję łatwiej uregulować ceny, gdyby zaś to zapatrywanie zawiodło, utworzą kartel cen. Zamierzone to uregulowanie produkcji, ewentualnie cen także, uzasadniają fabrykanci w ten sposób, że położenie ich jest obecnie nader niekorzystne i niektórzy zmuszeni są pozbywać towar swój poniżej własnych kosztów wyrobu.

Z Budapesztu donoszą tutaj, że deputacja właścicieli gorzelń rolniczych zjawiła się tymi dniami u ministra rolnictwa Daranyi'ego i prosiła go o skuteczną interwencję u ministra skarbu Lukacsa, iżby ten część kontyngentu gorzelń przemysłowych przelał na rolnicze. Daranyi uznał rację tego żądania i obiecał deputacji pomoc ze swej strony. Potem udali się deputaci do min. Lukacsa, przedstawiając mu, że gorzelnie rolnicze nie mogą wyprodukować brakującej ilości 90.000 hektr. jako eks-kontyngent, gdyż to obciążyłoby szkodliwie targi krajowe, powodując obniżkę cen spirytusu.

Minister odpowiedział, że wadliwości kontyngentu obecnego można usunąć tylko w ramach obowiązujących ustaw. Projekt nowej ustawy, normującej podział kontyngentu na sprawiedliwszej podstawie, jest już gotów, a nie może być jedynie skutkiem panujących teraz stosunków politycznych pod obrady wzięty. Wreszcie zapewnił deputację — jak zwykle — o najlepszych chęciach swoich dla gorzelń rolniczych i że staraniem jest jego, aby odebrać gorzelniom przemysłowym część kontyngentu, którego one wyprodukować nie mogą i oddać ją na rzecz rolniczych.

Czerniowce 19 stycznia.

(Epilog sprawy nauczyciela Elijowa.).

Sprawa nauczyciela Elijowa z Maleczkowiec, którego aresztowano w czasie, gdy odbywał ćwiczenia przy 95 pułku piechoty w Stanisławowie, za to, iż notował sobie nazwiska szeregowców, katowanych przez porucznika Andla, aby potem wyszedłszy z wojska ogłosić to wszystko w prasie, znalazła swój epilog przed sądem wojskowym w Czerniowcach. Śledztwo przeprowadzone przeciw Andlowi wykazało, że Andel rzeczywiście znęcał się nad szeregowcami. Dlatego też po wstępnem śledztwie sąd wojskowy Andla aresztował i osadził w więzieniu śledczem. Po ukończeniu śledztwa sąd wojskowy skazał go na pięć tygodni aresztu, który to wyrok brygada zatwierdziła.

Tak więc ukarany został Andel, który, gdyby nie Elijów, byłby jeszcze długo znęcał się nad biednymi żołnierzami. Teraz po odbyciu kary może zaniecha swych dawnych praktyk, choćby z obawy, aby znów nie napotkał w szeregach drugiego Elijowa.

Obrady dzierżawców.

We wtorek w sali gal. Towarzystwa gospodarskiego odbyło się zebranie chrześcjańskich dzierżawców, celem ostatecznego ukonstytuowania się w Towarzystwo na podstawie wypracowanych przez komisję statutów. Przewodniczył zgromadzeniu dyrektor Frommel z Dublan. Statut określa Towarzystwo jako „Towarzystwo wzajemnej pomocy dzierżawców ziemskich we Lwowie“, a ma to być stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Celem Towarzystwa jest ułatwianie członkom uzyskania dzierżawy majątków ziemskich, pośredniczenia przy zawieraniu układów między członkami Towarzystwa, jako dzierżawcami, a właścicielami dóbr, dostarczanie członkom gotówki potrzebnej do obrotu w gospodarstwie, wreszcie udzielanie zasiłków pieniężnych bezzwrotnych członkom Towarzystwa lub ich wdowom i sierotom. Członkami mogą być tylko chrześcjanie; udział zaś każdego z nich ma wynosić najmniej 500 zł. i wypłaconym być ma w przeciągu lat pięciu ra-

---

(8)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Jużem najął fury na graty. Jutro mama może wyjechać, ja muszę zdać wszystko. Parę dni zostanę. Boże, jak ja wytrzymam!

Ubrał się i pocałowawszy matkę w rękę, wyszedł ku stajniom.

Po chwili wyjechał za wrota. do miasteczka.

Proboszcz — był to staruszek jowialny, dobrego serca, nie chciwy, więc Kalinowski rachował, że więcej stu rubli za pogrzeb nie weźmie.

Śmiało też poszedł na plebanję, zostawiwszy konia u pana Prota Sucheńca, mieszczanina, u którego wynajął oficynkę dla matki.

Pan Prot był to zamożny masarz i handlarz nierogacizny, ojciec licznej rodziny i potentat miasteczkowy.

Proboszcz przyjął Kalinowskiego z zajęciem.

Wieść się już rozeszła, że do Kuhacza przybyli nowi dziedzice, więc ksiądz chciał od naocznego świadka dowiedzieć się, co zacz są.

Ale Kalinowski wzburzenie swoje już pohamował, niegodnem mu się zdało mówić, co o nich myślał.

— Ledwiem ich widział! — rzekł. — Byli nieradzi, znalazłszy dom opieczętowany. Chciałem ustrzedz ich dobro przed grabieżą, a oni się obrazili. — Proszę księdza proboszcza o pogrzeb na jutro i ile mam zań zapłacić?

Proboszcz się roześmiał, zażył tabaczki i odparł:

— To tak, widzisz. Jeneralowa całe życie nic nie dawała na kościół, niech da po śmierci. Tak, myślę, tysiączek uszczerbku nie uczyni.

Kalinowski drgnął. a proboszcz rzecz rozwijał:

— To tak, widzisz. Za stu biedaków, których chowam darmo, chrzczę darmo, śluby daję darmo, jeden bogacz musi mi zwrócić. To sprawiedliwe; z czegoż utrzymam kościół, cmentarz, służbę. Nie prawdaż. Powiedz to odemnie tym nowym dziedzicom. Niech pierwszy grosz spadkowy dadzą za nieboszczkę, straszyć ich nie będzie.

I śmiał się jowialny proboszcz.

Tedy Kalinowski musiał wyznać prawdę.

— Ja im tego nie powiem, bo oni wcale nie chcą za pogrzeb płacić, ja grzebię jeneralową za swoje, a że mam całego kapitału pięćset rubli, więc jakże dać tysiąc.

Proboszcz nagle spoważniał i poczerwieniał.

— Jakto? Oni się targują o pogrzeb swej dobrodziejki? Tak! Ano, to się potargujemy. Ja od ciebie pieniędzy brać nie będę, ani z tobą o to się układać. Przyjechali spadkobiercy, niech do mnie się udają. To takie ptaszki! No, to ci radzę od nich z życiem uciekać, bo cię ograbią i jeszcze oszkalują. Jakże to było opowiedz!

Kalinowski powtórzył rozmowę. Proboszcz biegał po pokoju i sapał.

— Wracaj-że i powiedz, że ja czekam na nich — zawołał, zacierając ręce. — Bezemnie się obejdą. No, a cóż ty dostaniesz? Jeszcze nie wiadomo?

— Owszem, nic nie dostanę.

— Jakże? Skąd wiesz? Testament już czytali?

— Nie. I testamentu nie ma, i matka mi przepowiada śledztwo i więzienie. Ale co miałem robić?

I opowiedział rzecz całą. Proboszcz się za głowę chwycił.

— Warjacie, coś uczynił! Bój się Boga, toć tam może był legat i na kościół. Tyś gorzej, niż warjat! Ja rachowałem na pewno, że organy nowe zrobię! Pewnie był legat! Ty jesteś osieł dardanelski.

— Co miałem robić. Musiałem depeszę wysłać, a potem jej się polepszyło, więc musiałem wyznać. Zresztą, niechta! Sumienie mi nic nie wyrzuca.

— Osieł jesteś! — powtórzył oburzony proboszcz. — Czemu twoje sumienie nie pomyśli, iluś ty swym wyskokiem biednych ludzi pokrzywdził. Wszystkie legaty przepadły, rozumiesz ty to? wszystkie! Ty masz naturę bezecnie dumną, tylko honor, ambicja, a zastanowienia ani za grosz. Magnacka tradycja, antenaty, królewięta. Podepce małych, byle honor swój karmazynowy uchował. Oho, czyta się o takich. No, wpadniesz ty w moje ręce do spowiedzi!

Rozsierdzony, pogroził mu ręką.

— A o matki starości pomyślałeś?

— Matka mi przyznała rację.

— Pewnie. Ona jest świętą, ona najgorsze bez szemrania zniesie, ale twoja rzecz dać jej najlepsze. A cóż z tą małą sierotą będzie, pomyślałeś, jeśli i jej legat się spalił?

— Przecie Wojewódzcy spadek biorą. A oniż nie biorą z tem żadnych obowiązków! Ksiądz proboszcz tylko mnie chłoszcze.

— Ja chłoszczę zawsze obecnych. Im też pewnie złego nie pochwalę, bądź pewny. No, a z sobą cóż myślisz teraz robić. Służbę inną masz?

— Nie chcę już więcej służyć i kolegować ze zgrają oficjalistów, złodziei! Czy ksiądz proboszcz myśli, że gdybym sługą nie był, oni-by się ośmielili mnie tak oszkalować. Być na równi z tą klasą płatnych złodziei, to być do śmierci piętnowanym, zabić swą cześć i honor, albo, upomniawszy się o krzywdę, być wyrzuconym za drzwi, jako zuchwały sługa. W mojej kołysce nie lęgli się ekonomy i pisarze i jam na to się nie urodził.

— No, więc zapewne kupisz dobra, albo pójdziesz na Tatarów, a może będziesz hetmanem. Warjat jesteś i źle skończysz, jeśli się nie opamiętasz. A matka?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tami rocznemi po 100 zł. Na czele Towarzystwa stoją 3 dyrektorowie, których czynności kontroluje rada nadzorcza, składająca się z 9 członków.

W dyskusji nad statutem zabrał głos p. Józef Sokołowski i w barwnej mowie skreślił naprzód powstanie dzierżaw w Galicji. W Polsce dawniej nie znano dzierżaw. Szlachcic uboższy zbierał tynfy i oddawał je magnatowi i za to dostawał w procent kawałek gruntu, niezależnego do kompleksu dóbr, lub jakieś pole, odłogiem leżące, to się jednak nie nazywało dzierżawą. Dzierżawy powstały dopiero po r. 1795, kiedy szlachta po upadku ojczyzny licznie wyjeżdżała za granicę i oddawała swe wioski w dzierżawę tej szlachcie, która miała podostatkiem sorokowców i bitych talarów. Po r. 1811 kiedy nastąpiło bankructwo skarbu państwa i papiery upadły, wielu utraciło dzierżawy i tylko zagrodowy szlachcic, który lubiał zbierać pieniądze bite, potrafił się utrzymać przy dzierżawach. Ten stan przetrwał aż do r. 1846. W owym czasie szlachta wmieszana w wir walk politycznych, poopuszczała dzierżawy, które powoli zajmowali żydzi potajemnie: bo im jeszcze dzierżawić nie było wolno. Kiedy w r. 1866 rada państwa uchwaliła emancypację żydów, całą falangą rzucili się oni do dzierżawienia dóbr i teraz na każdym kroku wytrącają nam pług z ręki. Dziś na 10 dzierżaw jest zaledwie jedna w rękach katolickich. Te smutne stosunki stworzyły z dzierżawców galicyjskich prawdziwych parjasów. Dlatego mówca nie ma nadziei, aby Towarzystwo mogło prosperować na tej finansowej podstawie, którą określa obecny statut. Przedewszystkiem bowiem udziały są za wysokie i będą biedniejszych dzierżawców odstraszały od przystępowania do Towarzystwa, a po drugie fundusze przez to uzyskane przecież nie wystarczą na to, aby Towarzystwo rozwinęło działalność skuteczną w kierunku finansowym. Dlatego trzeba najprzód pomyśleć o zapewnieniu dla Towarzystwa stałego kredytu w banku krajowym.

Nad wywodami p. Sokołowskiego rozwinęła się żywa wymiana zdań. Ostatecznie uchwalono naprzód zorganizować się w towarzystwo, a potem rozpocząć między innemi i akcję w kierunku uzyskania kredytu w krajowych instytucjach finansowych. Statut przyjęto w całości, a na dyrektorów wybrano pp. Frommla, jako przewodniczącego, oraz Ebenbergera i Korzennego, zaś do rady nadzorczej weszli pp. Rożeń, jako przewodniczący, Dudziński, Juchnowicz, Bogdanowicz, Kędzierski, Fiszer, Nowotny, Smalawski i Dobrowolski.

Awans kolejowy.

W okręgu dyrekcji kolei państwowych we Lwowie awansowali: W randze IX posunięci do płacy rocznej 1.100 zł.: Joachim Goldstein, inżynier-adjunkt w warsztatach w Przemyślu; Jan Sozański, adjunkt dyrekcji we Lwowie; lekarze kolejowi: dr. Józef Galant w Zagórzu i dr. Stanisław Sołtysik w Brodach. Do płacy rocznej 1.000 zł.: nauczyciel kolejowej szkoły, Władysław Dobek we Lwowie; adjunkci: Michał Dignas w ogrzewalni lwowskiej i Antoni Slatyński w warsztatach przemyskich; inżynierowie-adjunkci: Mieczysław Niemczynowski i Karol Kisella Diaków w warsztatach w Stryju; dalej adjunkci: Józef Welichowski w dyrekcji we Lwowie; Włodzimierz Pawłowski, naczelnik urzędu stacyjnego Mikołajów-Drohowyże; Karol Racięs i, naczelnik urzędu stacyjnego w Komańczy, oraz Rudolf Klemens Petzold i Władysław Zieniewicz, w dyrekcji we Lwowie.

W X randze do płacy rocznej 800 zł. posunięci: Stanisław Medyński, nauczyciel szkoły kolejowej we Lwowie i asystenci: Franciszek Engel w dyrekcji we Lwowie, a Karol Schreyner w Samborze. Do płacy rocznej 700 zł. posunięci asystenci: Edward Kwitniowski we Lwowie, Jerzy Minko w Tarnopolu, Maksymiljan Feuer w Przemyślu, Karol Strohner i Jan Senyszyn we Lwowie, Bronisław Kapłański w Barszczowicach, Joel Demant we Lwowie, Jakób Ihr vel Salzer w Jarosławiu, Aron Vogelfänger i Józef Świdzicki we Lwowie. Do płacy rocznej 600 zł. asystenci: Wilhelm Wychera we Lwowie, Władysław Boguński w Borysławiu, Włodzimierz Lewicki we Lwowie, Włodzimierz Chrzanowski w Brodach, Kalman Herzog w Drohobyczu, Gwido Hulewicz w Janowie, Józef Karcz we Lwowie, Jan Dzierżanowski w Łupkowie, Władysław Grocholski w Mościskach, Marjan Wójcikiewicz w Podzamczu, Juda Freund w Sądowej Wiszni, Emil Boelke w Stryju, Michał Swoboda we Lwowie, Dawid Bong w Zborowie, Demeter Hutowicz w Drohobyczu, Ignacy Goldberg w Skolem, Zygmunt Haas w Przemyślu, Ludwik Doening w Krasnem i Karol Ciszecki we Lwowie.

W X randze mianowani z płacą roczną 650 zł.: Emil Sługocki dla Lipnik-Kamionka, Szymon Svaljug dla Ostrowa pod Sokalem i Kazimierz Zadurowicz dla Lwowa, a z płacą roczną 500 zł.: Jan Müller dla Ożydowa, Maurycy Thumin dla Ławocznego, Stanisław Przybylski dla Dublany-Kranzberg i Marek Terner dla Glińska.

W XI randze nakoniec mianowani: Mayer Mondschein dla Podwołoczysk, Jan Kryda dla Zagórza, Józef Krenzel dla Stryja i Fryderyk Strobl dla Złoczowa.

Oprócz tego awansowało 118 podurzędników i 520 sług, 70 otrzymało podwyższenie płacy dziennej, a 97 robotników stabilizowano.

Sprawozdanie wojenne.

Ateny 16 stycznia.

Nowy rok przyniósł nam dzieło, którego ukazania wszyscy tu z niecierpliwością oczekiwali. Mianowicie dnia 14 bm. ukazało się sprawozdanie księcia następcy tronu Konstantego o nieszczęsnej wojnie grecko-tureckiej, w postaci poważnego tomu o 400 stronicach druku. W sprawozdaniu swem zwala książę winę przegranej na brak organizacji i odpowiedniego przygotowania w armji i na nieposłuszeństwo niektórych dowódców, niespełniających rozkazów wodza naczelnego.

Książę zarzuca jenerałowi Smoleńskiemu, że nie przybył pod Damoko, pomimo rozkazu stanowczego, który mu przesłał. Jenerał uważał za stosowne posłuchać rozkazu rządu, wydanego skutkiem jego telegramu do ministra Ralli. W rozterce z księciem następcą tronu, jenerał zagroził dymisją, jeżeli prezes ministrów nie cofnie rozkazu marszu pod Damoko. Książę następca ustąpił wobec tej groźby, oświadczając jednak, że odpowiedzialność za wynik bitwy spadnie na ministrów.

Dalej w sprawozdaniu swem usprawiedliwia książę opuszczenie Larissy, dowodząc, że okoliczności wymagały tego niezbędnie i dodaje, że dezorganizacja wojsk stała się jedynie przyczyną panicznej ucieczki z pod Mati. Sprawozdanie swe kończy książkę słowami:

„Oby doświadczenia bolesne, zebrane w czasie tej wojny, mogły przynieść pożytek naszemu narodowi i oby z popiołów smutnej przeszłości powstać mogła armja narodowa silna i zdrowa, umiejąca bronić praw swej ojczyzny.“

Należy się spodziewać, że dzieło księcia następcy tronu wywoła ożywione spory i polemikę ze strony postawionych w niem pod pręgierzem dowódców, już teraz twierdzących, że jedyną przyczyną niepowodzeń był zupełny brak planu strategicznego i organizacji armji. Rozkazy wydawano w ostatniej chwili, aby czemkolwiek pokryć odpowiedzialność sztabu głównego.

Dowodzeniom tym niepodobna odmówić słuszności, stwierdzonej zresztą całym przebiegiem wojny. A skoro tak było, zwalenie winy przez księcia na jenerałów nie uratuje go jako wodza naczelnego armji, pozbawionej ducha wojskowego.

Kto z armją zdetronizowaną i małoduszną ciągnie w pole, ten z góry przewidzieć chyba może, że spotkanie z licznym i mężnym nieprzyjacielem nie wypadnie na dobro tej armji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 21 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Skąpiec“, komedja; wieczorem „Traviata“, opera.

O godz. 4 popoł. w sali „Kasyna miejskiego walne zgromadzenie Tow. uczestników powstania z r. 1863.

O godz 6 wiecz. w szkole przemysłowej (p. II sala 52) drugie posiedzenie Związku artystów.

O godz. 6 wiecz. w Czytelni kobiet odczyt dr. K. Nittmana: „Geografja dawniej a dziś.“

O godz. 9 w Klubie pocztowym wieczór z tańcami.

Kalendarz. Sobota (21): Agnieszki. Wschód słońca o godzinie 7 minut 49, zachód o godzinie 4 minut 35.

Komitet jubileuszowy dla uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, uzyskał już zezwolenie kapituły rzymsko-katolickiej we Lwowie, na umieszczenie tablicy pamiątkowej w katedrze obrządku łacińskiego. Wykonanie tej tablicy z ciemnego labradoru szwedzkiego, ozdobionej ornamentacją z karraryjskiego marmuru i odpowiednimi napisami, powierzone zostało znanej pracowni kamieniarskiej p. Perier, pod łaskawą artystyczną dyrekcją artysty rzeźbiarza p. Antoniego Popiela.

Wszystkie inne przygotowania do uroczystości jubileuszowej, która się w kwietniu odbędzie, postępują jednocześnie, a komitet pospiesza zawiadomić panie, które raczyły przyjąć listy składkowe, dla zbierania funduszu na koszta tablicy pamiątkowej i na fundację imienia wiekopomnej jubilatki, że tak pomienione listy, jako też wszelkie datki na powyższe cele składać należy u skarbniczki komitetu p. Wiktorji Niedziałkowskiej, ulica Kościuszki l. 14. Fundacją jubileuszową, według uchwały obszerniejszego komitetu, ma być schronisko dla nauczycielek, niemogących pracować, lub potrzebujących chwilowego odpoczynku i schronienia. Do komitetu jubileuszowego należą także, przypadkowo pominięte w pierwszym spisie, panie: Jadwiga Mańkowska i Marja Czemeryńska.

Wieczorek tańcujący w Kole artystyczno-literackiem udał się we czwartek w całem tego słowa znaczeniu. Wielka była ochota i ożywienie a o jakiemś pietruszkowaniu mowy być nie mogło. Do kadryla stanęło 30 par. Dziarskim był mazur. Tańce prowadził p. Stopnicki. Obowiązki gospodarza pełnił dr. Eugenjusz Barwiński. Zabawa przeciągnęła się do godziny 5-ej rano.

Prośba do dyrekcji kolei. Jeden z naszych czytelników prosi nas o zwrócenie uwagi dyrekcji kolejowej na pewną niedogodność w biurze sprzedaży biletów jazdy w hotelu Imperial, polegającą na nieodpowiedniej porze urzędowania. Trwa ono bowiem jedynie do godziny 3. po południu, tak, że podróżni, zamierzający wyjechać pociągami wieczornymi, już rano zaopatrzyć się muszą w bilety, o ile niechcą wyczekiwać w przewiewnej i zawsze natłoczonej hali na dworcu kolejowym otwarcia dotyczących kas sprzedaży. Przedłużenie godzin biurowych co najmniej do godziny 7. wieczorem, choćby z nie wielką przerwą — pożądanem byłoby już z tego względu, iż biuro udziela także informacyj i wyjaśnień w sprawach przewozowych i taryfowych, których interesowana publiczność, szczególnie zaś kupiectwo zapotrzebować może przed zamknięciem i ekspedycją wieczornej korespondencji.

Wiadomości osobiste. Cesarz nadał dostawcy nadwornemu p. Henrykowi Mattoniemu, właścicielowi znanej firmy sprzedaży wód mineralnych w Wiedniu, tytuł dostawcy dworu cesarskiego.

Dziennika urzędowego ministerstwa kolei żelaznych wyszedł nr. 2. i zawiera między innemi rozporządzenie ministerjalne, tyczące się rozszerzenia atrybucyj poszczególnych dyrekcyj w sprawach kolejowej służby zdrowia. W myśl tego rozporządzenia, przysługuje od dnia 1. stycznia r. b. dyrekcjom prawo mianowania lekarzy kolejowych, o ile płaca ich roczna nie przekracza kwoty 900 zł., wyznaczania dla nich siedzib urzędowych, oraz ustanawiania i zmiany ich poborów służbowych. Zresztą mają być zachowane względem tych lekarzy, których mianowano stałymi urzędnikami kolejowymi, te same przepisy służbowe, które obowiązują innych urzędników odpowiedniej rangi.

Złamała nogę zarobnica Zofja Kulińska, potknąwszy się na schodach w realności przy ulicy pod Dębem pod l. 7. Nieszczęśliwą odwieziono na stację ratunkową, gdzie ją opatrzono i odstawiono na klinikę powszechną.

Kronika prowincjonalna. W kamieniołomie w Smykowcach pod Tarnopolem usunęła się bryła kamienna i jednego z robotników zabiła na miejscu, drugiego zaś ciężko raniła.

Pociąg idący z Suchy, przejechał pod Nowym Sączem Jana Leśniaka, właściciela folwarku na Kaduku.

Wybuch benzyny. Z Żytomierza donoszą: W składzie aptecznym Wilensa zdarzył się onegdaj wybuch benzyny. Brandmistrz straży ogniowej i trzech strażaków zginęło, policmajster i dwaj komisarze policji odnieśli ciężkie rany.

Odpowiedź redakcji. *Prenumeratorowi naszemu*, który zainteresował się dwiema amerykańskiemi „pannami do wzięcia“: panną Cousina i Gould i zapytuje o ich adres, odpowiadamy, że adresu tej pierwszej miljonerki nie znamy wcale, a do drugiej adresować można: *Mistres Ellen Gould New York.* Listonosze nowojorscy muszą znać z pewnością mieszkanie papy i dadzą sobie radę z adresem. Życzymy powodzenia!

* **Odezwa.** Zarząd koła mięszanego Tow. szkoły ludowej odnośnie do dawniejszych i późniejszych doniesień zarządów szkół ludowych polskich powiatu lwowskiego o wielkich potrzebach dziatwy szkolnej, zwłaszcza co do rekwizytów, a mianowicie: bloków do rysowania, ołówków kolorowych i książek szkolnych — a nadto w ostatnich czasach o braku ubrań, przez co wśród zimy frekwencja dziatwy mocno cierpi, udaje się z gorącą prośbą do znanej ofiarności patrjotycznego społeczeństwa, a w szczególności do mieszkańców naszego miasta o pomoc.

Pp. właściciele księgarń i antykwarń, handlów papierowych etc. raczą swe ofiary adresować do kancelarji Koła, ulica Fredry l. 7. Pp. właściciele handlów z materjałami do ubrania służących, jak chustki tanie ciepłe, barchany, perkale kolorowe (resztki), a także i Sz. panie przenoszone ubrania dzieci starszych (a zdrowych) obuwie i t. p. raczą adresować do p. Ihnatowiczowej ul. Sykstuska l. 25, ażeby biednej wiejskiej dziatwie umożliwić przystęp do szkoły w I-ym półroczu zaniedbany. Ksawery Gebhard, prezes. Józef Baczyński, sekretarz.

* **Z życia towarzyskiego.** W sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 12 w południe w kościele oo. Dominikanów odbył się ślub dr. medycyny Władysława Borzęckiego z panną Jadwigą Kostrakiewiczówną, córką emer. radcy sądu kraj. wyższego i adwokata we Lwowie.

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Tow. gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się we wtorek dnia 24 stycznia 1899 r. popoł. o godzinie pół do 4 w lokalnościach biura Towarzystwa gospod. galic. ulica Słowackiego l. 8.

Zmarli:

W Kamiennej, powiat nadwórniański, Tekla Głuchowska, przeżywszy lat 69. Zmarła była siostrą p. Grzegorza Głuchowskiego, wicepresa rady pow. i znanego zaszczytnie ziemianina-obywatela.

Jozef Marjan Sołtysiński, kleryk-subdjakon, członek zgromadzenia oo. Paulinów na Skałce, przeżywszy lat 24, zmarł dnia 16 stycznia r. b. w domu swych rodziców w Sułejowie w Poznańskiem.

Popłoch w kasie oszczędności.

Lwów 20 stycznia.

Dziś i wczoraj obiegała po Lwowie alarmująca pogłoska, że kasa oszczędności bankrutuje. W ślad za nią tłumy osób, posiadających książeczki wkładkowe, ogarnięte strachem o całość swoich oszczędności, rzuciły się je wycofywać. Gmach kasy był w formalnem oblężeniu, w *foyer* i na korytarzach panował ścisk i gwar nieopisany. Kasa wypłacała wkładki, a gdy tylko ustępowała zaspokojona pierwsza falanga, zaraz po niej szły dalsze tłumy do szturmu. Panika trwa jeszcze w tej chwili, jednakże, jak przekonaliśmy się u źródła, niepodlegającego żadnej wątpliwości, jest ona najzupełniej bezpodstawną, a twórcą jej jest intryga żydów, których agitatorowie, podsycający wzburzenie ludności, kręcili się w olbrzymiej liczbie przed gmachem kasy.

Bezpośrednią przyczyną popłochu były dwie pogłoski, puszczone w kurs wczoraj: że ś. p. poseł Jędrzejowicz miał w kasie oszczędności na miljon zł. weksle z fałszywymi podpisami — i druga, że kasa zaangażowana w interesach naftowych, straciła na nich olbrzymie sumy. Otóż obie te pogłoski są fałszywe, a jaką wartość moralną ma ich pochodzenie, świadczy o tem fakt, że śp. Jędrzejowicz nigdy w kasie oszczędności weksli nie eskontował. Przyczyny pośrednie, a zarazem pierwotne, są daleko ciekawsze i w jaskrawem świetle, nie po raz pierwszy zresztą, stawiają etykę żydowstwa, które świadomie aranżuje takie popłochy, aby zrujnować tysiące biedaków i odegrać wobec nich rolę szakali i hyen, tuczących się cudzym rozkładem.

Oto, jak nas poinformowano ze strony bardzo kompetentnej, całą tę smutną komedję zaaranżowały przez swoich usłużnych pająków drobne banki żydowskie, których kilka ostatnimi czasy powstało we Lwowie bez racji bytu i bez pola działalności. Chcąc podreperować swoje interesa — trzeba było na gwałt stworzyć teren operacyjny, a więc odbić kredytarjuszów jakiejkolwiek innej instytucji. Kasa oszczędności nadawała się do tego celu najlepiej, jako bank, w którym składają swoje skromne kapitały tysiące uboższej ludności, mniej oświeconej, zatem podatnej do wszelkiego rodzaju alarmu. Szatańska sztuczka udała się. Mnóstwo osób rzuciło się do wycofywania wkładek, a tymczasem pijawki pejsate rozwinęły na wielką skalę wykupywanie książeczek niżej rzeczywistej wartości, rujnując mnóstwo biedaków.

Kasa wypłaciła pierwszego dnia popłochu, tj. wczoraj 132.000 zł. nie robiąc nawet użytku z terminu wypowiedzenia i licząc sobie tylko eskont, na którym oczywiście zarobiła. Ale któż może obliczyć, ile książeczek wykupili żydzi, zarabiając w jednej chwili większą część oszczędności biednych ludzi? Ciekawi jesteśmy, czy prokuratorja państwa i policja potrudzą się, aby odnaleść tropy tych oszustów i ukarać ich przykładnie. Dorywczo aresztowano wczoraj kilku żydów, gdy od rozpaczających kobiet i chłopów wykupywali książeczki za połowę ceny, sądzimy jednak, że na tem władze nie poprzestaną.

Panika w kasie oszczędności zdarza się nie po raz pierwszy. Raz przebyła kasa taką krysis w r. 1886, gdy groziła wojna między Austrją a Rosją, drugi raz po bankructwie Loewenherza i Goldsterna. Obecny popłoch ma chyba najmniej podstaw, to też zapewne wkrótce wróci wszystko do porządku. Stracą tylko ofiary pijawek żydowskich.

* * *

Pogłoska o pseudo-bankructwie lwowskiej kasy oszczędności zrobiła swoje.

Przed gmachem na rogu ulicy Jagiellońskiej i Karola Ludwika roją się gromadkami „zagrożeni“. Ogromnie ciekawa galerja typów, interesująca z wyglądu i zachowania się. Na twarzy każdego groza i panika, choć jeden na dziesięciu zaledwie mógłby podać przyczynę swego przestrachu.

Tłum ten przygnany tu widmem strat swych oszczędności, rozpada się na dwie charakterystyczne części. Pierwsza, to stróże, starsze kobiety, wdowy, mieszczanie z przedmieść i mniejsi przemysłowcy; część druga o wiele liczniejsza, to naturalnie... nasi najserdeczniejsi (czytaj: żydzi). Warto się tej gawiedzi przypatrzeć bliżej, warto spojrzeć się na to nerwowe drganie tłumów. — Od czasu do czasu padają jak race jakieś oderwane słowa, które wzbudzają albo większy przestrach, albo działają kojąco...

— Bo to widzicie, kumo, miałem ciężko zapracowane te sto reńskich... człowiek sobie od ust... a tu mówią, że nie ma, że zaprzepaścili...

— Kto wam nagadał, że nie ma — uspokaja uwijający się wśród tłumów funkcjonarjusz instytucji — poczekajcie trochę, a wam się wypłaci..

— Nie słuchajcie głupi — podbiega jakiś rudy żydek rzucający się wśród ścisku jak osa — będziecie czekać trzy dni i z kwitkiem was odprawią...

— Co?!... z kwitkiem odrawią mnie?!... podchwytuje z jękiem jakaś obywatelka z Łyczakowa z ogromną chustką na głowie — jakto?!... mnie, com całą oszczędność u nich wpakowała... chybaby już sprawiedliwości boskiej nie było na świecie... Wtoruje jej szlochanie z kąta jakiejś żydówki. Żydówka ma oczy czerwone od płaczu, wypłowiałą perukę, a w ręku ściska zmiętą książeczkę z symboliczną mrówką.

Tym tłumom nikt nic nie wytłómaczy, nikt ich nie uspokoi. Mają minę ptactwa przed burzą. Nie wiedzą, z której strony złe nadciągnie, jak ono będzie wyglądać, czują, że ta burza gniazda im zmieść może.

Przeważają w tłumie żydzi i to w większej części przybyli z prowincji. Poznać ich łatwo po obłoconych chałatach, ogorzałych twarzach, ponuro zaciśniętych brwiach i rozgorączkowanych oczach. Mają minę wyczekującą ale i zniecierpliwioną. Nasi tutejsi lwowscy są o wiele spokojniejsi. Wielu nawet ma minę bardzo tajemniczą, zagadkową. Rzecz intrygująca— coś w tem być musi. Po dłuższej obserwacji jesteśmy na tropie. Uwagę zwracają postacie młodych żydków w guście subjektów z Zarwanicy lub ulicy Krakowskiej. Ci choć nie mają co „wyjąć,“ ale mają coś lepszego do roboty. Oto są naganiaczami i macherami wielkich „pająków“ z wałów hetmańskich. Ci przechadzają się poważnie i czekają, kiedy biedne muchy wpadną do ich sieci. Naganiacze nie próżnują. Uwijają się jak w ukropie po gmachu i przed gmachem — są wszędzie.

Rozpuszczają wieści zatrważające. Kasa straciła parę miljonów na Jędrzejowiczu, krocie na Bratkowicach itd. Kasie już brakuje gotówki. Kasa udaje tylko, że wypłaca. Kto nie wydostał oszczędności, niech się z niemi pożegna. Zmaltretowany, przygnębiony i przybity, a „szparliwy“ stróż lub „szparowna“ niewiasta z Gródeckiego wierzą temu chcąc nie chcąc. Czekają tu już od rana i nie mogą się docisnąć. Co oni tam mogą zrozumieć o jakichś rezerwowych 7 miljonach. Wtem taki naganiacz żydek poddaje im szczęśliwą myśl sprzedania swej książeczki „na miejscu“ wielkiemu „pająkowi.“ Właściciel książeczki się wzdraga, ale w końcu przystaje, biorąc gotówką za książeczkę na 250 zł. opiewającą raptem 200 zł. Takich parę złotych „interesów“ oglądaliśmy na własne oczy. Jużto nasi najserdeczniejsi w mętnej wodzie złote rybki łowić potrafią. Policja parę takich ptaszków przytrzymała, możeby i kasa oszczędności podobnie nabyte książeczki zakwestjonowała?!... *(w.)*

Scena na balu.

Na odbytym onegdaj balu cyklistów w sali kasyna miejskiego zdarzył się skandaliczny wypadek. Komitet balu zaprosił między innymi p. N. obywatela, który cieszy się najlepszą opinją w całem mieście, a ma tylko w oczach półgłówków tę wadę, że jest rzeźnikiem, tj. człowiekiem, który w każdym razie pracuje na chleb i nie jest w społeczeństwie pasożytem. Pan N. zaproszenie przyjął i zjawił się na balu, jak wszyscy, we fraku, w białym krawacie itd. — w towarzystwie córki, panienki wykształconej, uczenicy konserwatorjum. Około g. 11, gdy już tańczono na dobre, ktoś „z komitetu“ spiorunowany został wiadomością, że posadzkę balu cyklistów profanuje swoją osobą p. N. z córką. Odbyto prawdopodobnie na poczekaniu naradę gabinetową, której skutek był taki, że jakiś „kolarz“ podjął się misji wyprowadzenia p. N. wraz z córką z balu. Na tem kończy się skandal, którego hańba spada w całej pełni na komitet balowy, a który nasuwa jaknajsmutniejsze myśli.

Ktoś z komitetu usprawiedliwiał się podobno tem, że pana N. zaproszono „przez pomyłkę“. Otóż, gdyby nawet tak było, nie zmienia to w niczem postaci rzeczy. Pozostaje faktem jaskrawym, że istnieją w społeczeństwie naszem sfery, zarażone jakąś bezmyślną kastowością, dla której człowiek pracujący, rzemieślnik, jest obywatelem drugiej klasy, niegodnym, aby go przyjmowano w „towarzystwie“. Dla wszystkich ludzi rozumnych komentarz do powyższego wypadku może być tylko jeden: że p. N., który miał prawo doraźnie skarcić owego smarkacza, okazał więcej taktu, aniżeliby można oczekiwać

Żegota Krzywdzic.

TAK BYŁO...

Nowela.

1863.

Cyfry, jak każde inne, a jednak inne. Inaczej na nie patrzą polskie oczy, inaczej je odczuwają polskie serca, inaczej zabierają się do nich ci, co na patelni gazeciarskiej podają ludziom polityczne specjały. Więc to właśnie było w tym roku.

Wyrywam z niego kartkę drobniutką, a na niej historja niedługa, żołnierska — pachnie od niej krew, łzy i uśmiechów szczerych garść.

W Augustowskiem przez cały prawie ten boży rok potykał się z moskalami oddział pułkownika Wawra. Można o nim powiedzieć, że bywał na wozie i pod wozem; raz on trzepał skórę, drugi raz jemu trzepali i jakoś to było.

Zabrnęło się już w powstaniu pod jesień. Żółtych liści na drzewach jeszcze nie było, ale nadzieje powstańców zaczęły się pokrywać czarnemi plamkami. Tam z Warszawy, od Krakowa, biegły od czasu do czasu niedobre wiadomości; przeleciały za Niemen, gdzie Murawiew wyprawiał żerowisko na ciałach ludzkich i osiadały szronem zwątpienia na zacnych duszach Litwinów.

A ksiądz Mackiewicz z krzyżem w jednej ręce, z trzciną w drugiej i rewolwerem za pasem, okalającym samodziałową świtę, uwijał się na Żmudzi i garnęła się jeszcze wciąż do niego młodzież szlachecka i chłopska, którą naczelnik powstańców z dziwną zręcznością i świdrującą serca ludzkie przenikliwością, umiał zmacerowywać w jedną masę wybuchającą. Gdy zawitał do obozu ks. Mackiewicza zwiastun złych wieści, to mu się układały usta w niezmiernie dziwny wyraz pół uśmiechu i pół bólu, a słowa wychodziły z nich rwane, cięte, na których kładł się charakterystyczny akcent żmudzki, Bóg tylko jeden wie, skąd poczęty, a tak ciągle żywy, jak ta Żmudź święta.

— Taż daj spokój, brateńku — mówił ks. Mackiewicz — siekąc trawę trzcinką — taż daj spokój brateńku, złego i tak pod nos i wyżej jeszcze, na co go do nas przyhołubiasz. Szubienica takoż jest trumną, a jak ją ludzkie łzy i krew pokropi, to brateńku pogrzeb poczciwy, jak Bóg przykazał... Tak zostaw! niech zło samo idzie! Taki może nie przyjdzie, jak mu drogę zastąpimy. A ot widzisz! wali świeża kupa Żmudzinów do mnie.

Gromadka ludzi, z których jeden na czele trzymał krzyż drewniany z białej brzozy w rękach — zbliżyła się do księdza. Ten, co krzyż trzymał zawołał:

— Pogarbintas Jezus Chrystus!

— Am tamże tamże — amen! — odpowiedział ks. Mackiewicz i przeżegnał gromadę ręką.

Tak było jeszcze za Niemnem, a z drugiej strony, co ją nazywają Kongresówką, zapewne dla wątpliwego honoru 1815 roku, tuliły się oddziały powstańcze pod Niemen, bo roty moskiewskie parły je na całej tej wąskiej przestrzeni, która na mapie podobna do szyi pękatej butelki, przypomina miłosierną amputację dyplomatyczną na żywym narodzie

Oddział Wawra, niedaleko już od Niemna, stanął obozem w wielkich lasach pod Strzelną: wieś duża, bez dworu i kościoła, ale ma się rozumieć, z karczmą — na gościńcu pomiędzy Grodnem a Suwałkami.

Z placówki wysuniętej pod sam gościniec przyprowadzono do obozu dwóch ludzi. Jeden starszy już, trochę pochylony, ale w ruchach energiczny, a nawet nerwowy, drugi młody zupełnie, któremu z ogorzałej twarzy tryskały przyćmione rumieńce, a przez nie zdrowie, od którego wszelka choroba ucieka na cmentarz i tam czeka...

Zaprowadzono ich do szałasu zwanego sztabem. Wyszedł pułkownik Wawer, a z nim dwóch jego adjutantów. Wówczas starszy rzekł, uchylając nieco czapki zwykłej, jak chłopi w tamtych okolicach noszą:

— Jestem ksiądz Mackiewicz, a to mój towarzysz: Brzeszcz...

— *Sacré nom de Dieu!* — zawrzeszczał Wawer po francusku i chwycił księdza za obydwie ręce.

Brzeszcz stał spokojnie, obcierał rękawem pot z twarzy, a rogatywka zsunęła mu się z czoła, które było w górnej połowie białe, a w dolnej opalone, jak twarz cała.

W całym obozie powstało coś na kształt rojenia się pszczół. Imię księdza Mackiewicza przeleciało po wszystkich iskrą elektyczną.

Tymczasem, obaj goście weszli do szałasu i tam dość długo pozostali. Widocznie była jakaś narada, bo wzywali to tego, to owego z wybitniejszych oficerów.

Przed szałasem sztabu pojawił się służbowy oficer na koniu, co objeżdżał z patrolem placówki i pikiety.

Wyszedł do niego Wawer.

— Co tam?...

— W Strzelnie, jakiś porucznik moskiewski od huzarów popasa w karczmie.

— Sam?

— Nie, z kobietą i do tego bardzo ładną...

— Przywiózł ją na koniu?

— Przyjechali furą żydowską z Grodna i jadą do Suwałk. Tak doniesiono na placówkę ze Strzelnej.

— Jazda w kilka koni! huzara z tą panną zabrać i przyprowadzić tu — żyda, co ich wiezie, zatrzymać z końmi i furą, w obozie aż do dalszych rozkazów. Oficer machnął przez obóz, drożyną w las.

Może w godzinę potem zaszumiało w całym obozie. Przed szałas sztabowy przyprowadzono młodego człowieka, średniego wzrostu, krępego, w mundurze rosyjskim grodzieńskich huzarów, bez szabli i bez jednej ostrogi u buta. Stał nieco zalękniony, oczami rzucał na lewo i na prawo — jedną rękę opuścił na oberwany od szabli temblak, drugą operował koło wąsów, nie wielkich jeszcze, w górę junacko podkręconych. — Za nim o kilka kroków znajdowała się młoda kobieta. Z początku stała, potem usiadła na pieńku zrąbanego drzewa, kreśląc coś parasolką na zdeptanej trawie. Twarz biała, nieco podłużna, z której widocznie uciekły rumieńce, ale nie bezpowrotnie, wyrażała więcej zadziwienia, aniżeli strachu. Piękna była i młoda. Włosy czarne i bujne, modnie uczesane, trochę w nieładzie; brwi wąskie, ale silnie zakryły przedział pomiędzy oczami.

Przed szałas wyszedł Wawer, ksiądz Mackiewicz, Brzeszcz i kilku oficerów. Nieco opodal przypatrywała się zbita gromada powstańców.

Porucznik huzarów spostrzegłszy wychodzących z szałasu, wyprostował się i rękę prawą przyłożył do kaszkietu — po wojskowemu. Kobieta spoglądała ciekawie, ale z pieńka nie wstała, tylko parasolkę ściągnęła na kolana i oparła się o nią obydwiema rękami.

Wawer podszedł do jeńca.

— Kto pan jesteś?

— Porucznik grodzieńskich huzarów Ostrogrodzkij.

— A to — wskazując na kobietę — żona?

— Nie.

— Nie? a co?

— Narzeczona... tymczasem... Jedziemy do Suwałk — tu są moje papiery.

— A proszę panny „tymczasem“ — rzekł Wawer, zwracając się w jej stronę — pani sobie akurat dobry czas wybrała na wojaże z Moskalami...

(Dokończenie nastąpi).

nawet po „najlepiej urodzonych" i że naodwrót ten, który miał czelność wypraszać go z sali, dowiódł, że nie zasługuje, aby mu uczciwy człowiek rękę podał.

Sprawa nabiera jeszcze charakterystyczniejszego światła, jeżeli się zauważy, że ów dżentelmen, niemogący znieść obok siebie obecności rzemieślnika, jest d y u r n i s t ą w zakładzie ubezpieczeń robotników i chyba z tego tytułu nie może sobie rościć praw do jakiejś wyższej rangi towarzyskiej. Ale to jest na razie szczegół drugorzędny. Faktem niewypowiedzianie smutnym jest to, że u nas grasuje jeszcze ciągle ten głupi pogląd na świat, wedle którego lada próżniak, lub pasożyt, posiadający fałszywe lub prawdziwe manjery pańskie, jest wyżej ceniony, aniżeli człowiek pracy. Z naszym osławionym „arystokratyzmem" stoimy tak nisko poza prawdziwą kulturą, że pierwszy lepszy złodziej bankowy jest często pożądanym nabytkiem towarzyskim, jeżeli posiada koronę szlachecką z odpowiednią liczbą pałek.

Nie wiemy na razie, czy ów djurnista działał w porozumieniu z kim innym, czy na własną rękę, w każdym razie chcemy wierzyć, że komitet balowy skarci go w odpowiedni sposób za ubliżenie kobiecie i przeprosi pana N. za brutalność swojego członka. Kiedyż nareszcie dojdziemy do tej prawdziwej cywilizacji, że wszyscy będą u nas cenili ludzi wedle ich wartości moralnej i uznają kryterjum, rozróżniające tylko dwie kategorje: po jednej stronie próżniaków i nieuczciwych — po drugiej: pracujących sumiennie na chleb, bez względu na to, w jakim zawodzie?

Rada miasta Lwowa.

Otwierając o godz. 7½ czwartkowe posiedzenie rady, odczytał p. prezydent dr. M a ł a c h o w s k i reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych, względnie namiestnictwa, w którym cesarz polecił podziękować radzie miasta Lwowa za złożenie mu hołdu przez adres w dniu jubileuszu. Toż samo odczytał p. prezydent pismo dr. R i e g e r a z podziękowaniem za życzenia, złożone przez reprezentację miasta Lwowa w 80 rocznicę jego urodzin.

Po tym wstępie odżyła na chwilę sobotnia scena w radzie miejskiej, mianowicie p. r. prof. P a w l e w s k i odczytał pismo, przez pp. Pawlewskiego, Rawskiego, Weigla, Thuliego i Bieniedzkiego podpisane, w którem omawiając znany konflikt p. Heppego z dyr. Hochbergerem i skarcenie p. Heppego przez prezydenta przez powołanie go do porządku, „zastrzegają się przeciw podsuwaniu rzeczowym wywodom mowców innego znaczenia" — i żądają przyłączenia podpisanego aktu do protokołu posiedzenia.

P. prezydent zaznaczył, że przywołując p. Heppego na sobotniem posiedzeniu do porządku, działał ściśle w myśl regulaminu rady. Zajścia sobotniego, które z miejsca zostało załatwione, do protokołu nie wpisywano; nie uważa tedy za właściwe aktu, który nie jest ani wnioskiem, ani interpelacją, składać do protokołu.

Po odpowiedzi p. prezydenta wywiązała się mała dyskusja, w której zabierali głos pp. P l a t o w s k i, P a w l e w s k i i R o m a n o w i c z. Ten ostatni nie był za milczącem złożeniem aktu „do aktów", niewątpliwie bowiem od sobotniego zajścia wytworzył się pewien dysonans między prezydentem a jakąś częścią rady. Stawia więc wniosek, aby rada miejska zamanifestowała iż podziela słuszne i właściwe zachowanie się p. prezydenta w sprawie p. Heppego i przeszła nad aktem, podpisanym przez owych 5 radnych, do porządku dziennego.

Poddany pod głosowanie wniosek p. Romanowicza przyjęty został przez większość z aplauzem.

Epizod ten niemiłej sprawy sobotniej, zakończył ją nareszcie zupełnie i z porządku dziennego, po załatwieniu 2 uchwał „drugich", referował p. radny T h u l i e „Projekt regulaminu wykonywania opieki nad ubogimi w mieście Lwowie." Paragraf I tego przedłożonego radzie projektu, zaznacza, że rozchodzi się wyłącznie o opiekę nad ubogimi chrześcjańskimi. Ponieważ sprawa ta zbyt jest ważną, a może być i kosztowną dla miasta, przeto p. wicep. M i c h a l s k i słusznie zauważył we wniosku swoim, żeby ją odroczyć i lepiej przestudjować, na podstawie regulaminu analogicznego m. Pragi i za dwa tygodnie przedłożyć na posiedzeniu. Tego samego zdania był dr. D z i ę d z i e l e w i c z. Wniosek p. Michalskiego przyjęto.

Tow. muzycznemu po długiej dyskusji uchwalono odmówić odstąpienia gruntu pod budowę gmachu na Wałach gubernatorskich, w miejscu dawnej baszty prochowej.

Posiedzenie dla braku kompletu zamknął p. prezydent o pół do 9.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. Pierwszy występ p. Aleksandra Myszugi; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; w poniedziałek „Cyrano de Bergerac"; we wtorek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; w środę „Cyrano de Bergerac".

Aleksander Michałowski słynny pianista, który będzie koncertował w niedzielę w Domu narodnym, po koncercie, który daje w piątek w Krakowie w sali saskiej, przybędzie do Lwowa w sobotę aby być na wieczorze, jaki koło literacko-artystyczne urządza na jego cześć. Na wieczór ów przybędą zaproszone panie.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 20 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym obrotów nie było. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·46, żyto na wiosnę zł. 8·14, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·17.

— **Wiedeń** 20 stycznia. *(Spirytus.)* Od zł. 18—18·20

— **Petersburg** 20 stycznia. Podług sprawozdań urzędowych wynik żniw w r. 1898 przedstawia się w sposób następujący: Wynik pszenicy ozimej w roku minionym przedstawia się jak następuje: Rosja europejska 158,369..000 pudów, Królestwo polskie 35.763.000 pudów, półn. Kaukaz 61,538.000 pudów, Azja środk. 302.000 pudów, Syberja 192.000 pudów. Ogółem 256 miljonów 164 tysięcy pudów.

Wynik żyta ozimego w roku minionym przedstawia się jak następuje: Rosja europ. 978,121.000 pudów, Królestwo polskie 110,815.000 pudów, północny Kaukaz 8,556.000 pudów, Azja środkowa 552.000 pudów, Syberja 19.997.000 pudów. Ogółem; miljard 118 miljonów 41 tysięcy pudów.

— **Wiedeń** 20 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·44—9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·13—8·14; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·15—5·17; owies na wiosnę od zł. 6·12—6·13; rzepak od zł. 1·22—1·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 20 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·49—9·50, na kwiecień od zł. 9·34—9·36; żyto na marzec od zł. 7·91 do 7·93; kukurudza na maj od zł. 4·84—4·85; owies na marzec od zł. 5·82—5·84; rzepak na sierpień od zł. — do —. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja spokojna.

Z koła polskiego.

Wiedeń 20 stycznia.

Wczoraj o godzinie 6-ej koło polskie zebrało się na pierwsze posiedzenie w bieżącej poświątecznej sesji. Obradom przewodniczył prezes p. J a w o r s k i.

Z izby handlowo-przemysłowej w Brodach wpłynęła petycja o utworzenie w tem mieście filji Banku austro-węgierskiego. Sprawę tę przekazano członkom koła, zasiadającym w komisji ugodowej, mianowicie tym, którzy zasiadają w subkomitecie bankowym.

P. R o j o w s k i poruszył następującą sprawę: Do wiadomości posłów doszło, iż ministerstwo kolejowe zamierza utworzyć centralną jeneralną dyrekcję w Wiedniu. Wskutek tego dyrekcje kolejowe krajowe pozbawioneby zostały wszelkiego znaczenia, co ze względu na rozliczne agendy, a w szczególności ze względu na kwestję dostaw, byłoby prawdziwą klęską dla kraju. Mowca wzywa przeto komisję parlamentarną, aby miała sprawę tę na oku i nie zezwoliła pokrzywdzić krajów.

Minister dla Galicji p. J ę d r z e j o w i c z oświadcza, iż nic mu niewiadomo o tym zamiarze ministerstwa kolejowego, ale przyrzekł, że o tej kwestji się poinformuje i na najbliższem posiedzeniu Koła zda z niej sprawę.

P. W i e l o w i e y s k i skarży się na trudności, czynione w sprawie wywozu bydła do Niemiec. Mimo zamknięcia zewsząd granic, wywożą tam bydło ze wszystkich krajów, tylko nie z Austrji. W zeszłym roku import bydła do Niemiec wynosił 60 miljonów marek. Jako powód wzbraniania przywozu bydła z Austrji, podaje rząd niemiecki brak konwencji weterynarskiej między Austrją a Niemcami. Może więc zachodzi tu jakie ze strony rządu zaniedbanie, niech więc oświadczy, czy prowadził w tej sprawie lub prowadzi układy i jakie. Mowca pragnie w tej kwestji wnieść w izbie interpelację i tekst jej odczytuje. Przekazano tę sprawę do uznania komisji parlamentarnej.

Nastąpiła dyskusja o sytuacji politycznej, którą na wniosek p. G ó r s k i e g o uznano za poufną.

Przedtem jeszcze p. D u l ę b a prosił prezydjum o wyjaśnienie w następującej sprawie: Rząd na poprzedniej sesji nie wniósł ani przedłożenia o prowizorjum ugodowem, ani o prowizorjum budżetowem, a jednak na porządku dziennym bieżącej sesji postawił ustawę o poborze rekruta, o której wiadomo, że wywołała obstrukcję. Ponieważ prawdopodobnie rząd nie uczynił tego na własną rękę, lecz w porozumieniu z parlamentarną komisją prawicy i prezydjum izby, przeto mowca zapytuje, dlaczego to tak uczyniono.

P. J a w o r s k i odpowiedział, że on tak samo, jak inni, był zdumiony, dlaczego ustawa o kontyngencie rekruta weszła na porządek dzienny. Mowca w kwestji tej nie porozumiewał się z rządem i nic nie wiedział. Prosił o wyjaśnienie hr. Thuna, który odpowiedział, że uczynił to dlatego, gdyż chciał załatwić tę ustawę, której przeprowadzenie wymaga długiego czasu.

P. Jaworski przy końcu swego przemówienia zaznaczył, iż rząd przed wprowadzeniem tej ustawy na porządek dzienny, wcale nię miał zamiaru sprowokowania obstrukcji.

Dalsze wyjaśnienia w tej sprawie na posiedzeniu poufnem, dawał p. minister J ę d r z e j o w i c z.

O stempel dziennikarski.

Wiedeń 19 stycznia. *(Telefonem).*

Dzisiejsze posiedzenie izby przyniosło ostre starcie pomiędzy dawnymi sojusznikami listopadowej obstrukcji z roku 1897, a mianowicie między socjalistami z jednej, a opozycją niemiecką z drugiej strony. Przy tej sposobności objawił się znowu wielki brak sprytu politycznego u opozycji niemieckiej. Socjaliści czyniąc swój wniosek o zniesienie stempla, domagali się rzeczy dla rządu w dzisiejszych warunkach stanowczo nieprzyjemnej. Wczoraj były wszelkie szanse, iż wniosek ten zostałby był przyjęty, gdyż znaczna część Czechów i Polaków wyszłaby była z sali i uchyliła się od głosowania. Niemcy atoli uchwaliwszy obstrukcję, postanowili rozwinąć ją nad każdą sprawą, byle tylko nie dopuścić do porządku dziennego. Jako prawdziwi doktrynerzy, trzymając się własnej uchwały, nie chcieli odstąpić od obstrukcji, chociażby to ustąpienie przykrzejszem było dla rządu od wytrwania przy uchwale. Dzięki tej taktyce socjaliści tanim sposobem doszli do sławy, że są jedynem stronnictwem, które staje w obronie tej sprawy.

Przytem atoli popełniony był błąd ze strony polskiej. P. Wojciech hr, D z i e d u s z y c k i nie zważając na to, iż koło polskie jedno z pierwszych oświadczyło się za zniesieniem stempla dziennikarskiego i nie oglądając się na uchwałę komisji parlamentarnej, wygłosił mowę, z której przeciwnicy mogliby wysnuć wniosek, że koło polskie tylko na pozór staje w obronie wniosku o zniesienie stempla, a faktycznie czyni co może, aby sprawę tę przewlec. Słusznie wprawdzie zauważył mowca, iż izba w pogoni za popularnością uchwala wszelkie wydatki, a usuwa się od uchwalenia na te wydatki pokrycia, ale na ten minimalny ubytek, jaki dałoby zniesienie stempla, stanowczo pokrycie znalazłoby się.

Wystąpienie hr. Dzieduszyckiego spotkało się z ostrą krytyką ze strony większej części członków koła polskiego.

Francuzi i Niemcy.

(Telegram „Dziennika Pol.")

Berlin 20 stycznia. Artykuł Ernesta Daudeta, starszego brata zmarłego niedawno powieściopisarza, umieszczony w *Gaulois*, piętnujący Anglję jako głównego i odwiecznego wroga Francji, a domagający się porozumienia Francji z Niemcami, — wywołał w Niemczech tak ze względu na osobę autora, jak ze względu na jego stosunek do ministra spraw zewnętrznych i chwilę, w której się ukazał — poważne wrażenie. Wpływowy mąż stanu niemiecki tak się wyraził: „Byłoby zapewne rzeczą niedorzeczną wysnuwać z tego zbyt sangwinistyczne wnioski. Ale fakt, że Niemcy i Francuzi dyskutują na temat porozumienia wzajemnego, jest już bardzo sympatycznym objawem. Jeżeli rozdrażnienie, jakie między oboma narodami panowało, ustąpi miejsca rzeczowej polemice, to sprawa pokoju europejskiego wiele przez to zyska".

Dzienniki berlińskie zapowiadają z pewną stanowczością, że niebawem ma się cesarz Wilhelm osobiście spotkać z prezydentem rzeczypospolitej — jak to już doniosły depesze na podstawie artykułu *Soleil*. Zupełnie jednak kategerycznie dodają, że spotkanie to i ewentualne porozumienie nie może w niczem naruszyć pokoju frankfurtskiego.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

O stempel dziennikarski.

Wiedeń 20 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia socjalista poseł R i e g e r zwraca się do przewodniczącego komisji prasowej z żądaniem, aby posiedzenie komisji zwołane na 25 b. m. odbyło się jeszcze dziś wieczorem i zapytuje następnie, czy przewodniczący nie byłby skłonny zarządzić, by komisja wzięła pod obrady nietylko wniosek Pacaka, żądający zmiany niektórych tylko postanowień ustawy, ale także wszystkie inne wnioski, jakie do reformy ustawy prasowej zgłoszono. W końcu domaga się, aby komisja w ciągu 48 godzin zdała izbie z wszystkich wniosków sprawę i aby to sprawozdanie postawiono na porządku dziennym następnego posiedzenia jako punkt pierwszy.

Przewodniczący komisji prasowej hr. Wojciech D z i e d u s z y c k i w odpowiedzi oświadcza, że życzeniu p. Riegera, aby wszystkie wnioski, dotyczące reformy prasowej, umieszczono na porządku dziennym następnego posiedzenia komisji, może się stać zadość. Natomiast nie jest w możności zastosować się do życzenia, aby posiedzenie komisji odbyło się dziś wieczorem. W tak ważnej sprawie, jak reforma prasowa, trzeba znać naprzód dokładnie opinję rządu. Komisja musi też zaraz na pierwszem posiedzeniu rozporządzać całym odnośnym materjałem, którego w tak krótkim czasie dostarczyć nie można. Nie chodzi komisji o urządzenie demonstracji, ale o rzeczywiste osiągnięcie ważnych modyfikacyj ustawy prasowej. Mowca zgadza się zupełnie z wywodami p. Riegera, że izba ma o wiele ważniejsze zadania do spełnienia, niż to, co dotychczas zrobiła.

W tym wypadku chodzi istotnie o rzecz bardzo doniosłą, to też nie należy brać się do niej ze zbytnim, szkodliwym pospiechem. Mowca ponownie oświadcza: nie chcemy demonstracji, tylko prawdziwej, poważnej reformy, dlatego jesteśmy przeciwni nagłemu traktowaniu tej sprawy. (Oklaski na prawicy).

P. K a i s e r oświadcza, że jego stronnictwo uznaje wprawdzie doniosłość sprawy zniesienia stempla dziennikarskiego, mimo to jednak sprzeciwić się musi wnioskowi Riegera, a to dlatego, że oskarżenia ministrów powinny być przed wszystkimi innymi wnioskami załatwione.

P. D a s z y ń s k i tłumaczy, że jego stronnictwo, jako opozycyjne, jest właśnie zdania, iż nie powinno popierać obstrukcji. Obstrukcja znaczy tyle, co przyspieszenie odroczenia parlamentu i przywrócenie § 14.

Zdaje się, że dla opozycji niemieckiej paragraf 14 jest bardzo wygodny, i że ona go nawet pożąda. (Żywe protesty na lewicy, wielki hałas w sali). Nie powinniśmy dopuścić, aby ta izba znowu w długi sen popadła. Stronnictwo mowcy dąży do tego, aby znikł już raz stempel dziennikarski, który wszelką wolność prasy zabija. W dalszym ciągu polemizuje Daszyński z hr. Dzieduszyckim.

P. S c h o e n e r e r przemawia przeciw wnioskowi, a p. K a i s e r, zabrawszy głos po raz wtóry, polemizuje z Daszyńskim.

Socjalista, p. B e r n e r, gwałtownie atakuje lewicę, zarzuca jej, że chce wysługiwać się rządowi i umyślnie uprawia obstrukcję, aby rząd mógł rychło zamknąć parlament.

Podczas mowy Bernera wywiązuje się między W o l f e m i socjalistą S c h r a m m l e m energiczna wymiana słów. Przychodzi wreszcie do hałaśliwej sceny. S c h r a m m e l woła do Wolfa: „Guldeny od fabrykantów! puszki składkowe!" — Na to W o l f wzburzony wykrzykuje: „Jesteś pan łotrem i oszczercą, tak samo jak Daszyński!" Wielki hałas na lewicy i niepokój w sali.

Następnie przemawia p. G r o s s, który popiera wniosek Kaisera.

P. S t o j a ł o w s k i przyłącza się do wniosku socjalistów i potępia postępowanie lewicy. Następnie polemizuje z Dzieduszyckim i twierdzi, że koło polskie ponosi winę tego, iż stempel dziennikarski dotąd nie zniesiony.

P. D a s z y ń s k i jeszcze raz zwraca się przeciw obstrukcji i apeluje do całej izby, aby przyjęła wniosek Riegera.

Przemawia jeszcze p. W i n k o w s k i, który popiera wniosek socjalistów imieniem polskich posłów ludowych, poczem przystąpiono do głosowania — i o d r z u c o n o po kolei w n i o s k i Kaisera, Schoenerera i Riegera.

Prezydent stwierdza, że pozostaje tedy przy jego piewotnej propozycji i zapowiada posiedzenie następne na wtorek o godz. 11 przedpołudniem, z tym samym porządkiem dziennym, jak dzisiejsze.

Komunikat Młodoczechów.

Wiedeń 20 stycznia. Klub młodoczeski po trzydniowych naradach uchwalił na wniosek pp. A d a m k a i S t r a n s k y e g o następującą rezolucję: „Po przeprowadzonej na trzech posiedzeniach dyskusji o sytuacji politycznej oświadcza klub czeski, iż uważa za konieczne, aby posłowie czescy na razie *(toho casu)* wytrwali na dotychczasowem stanowisku. Klub uznaje jako konieczność solidarność z innymi klubami większości, w przypuszczeniu, że większość również wiernie wytrwa przy podstawowych zasadach, wypowiedzianych w projekcie adresu większości. Równocześnie wyraża klub oczekiwanie, że także rząd dążyć będzie do urzeczywistnienia tych zasad."

W trakcie dyskusji nad sytuacją wielu mowców podnosiło, iż cała odpowiedzialność za zastój i upadek interesów ekonomicznych rolnictwa, przemysłu i handlu spada na obstrukcję, która nadto uniemożliwiając obrady, marnotrawi w sposób wręcz zbrodniczy pieniądze kontrybuentów.

Projekty rządu.

Wiedeń 20 stycznia. Dziś odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na którem hr. Thun, jak słychać, przedstawi przyszłe projekty rządu.

Z komisyj.

Wiedeń 20 stycznia. Komisja ugodowa zebrała się dziś na posiedzenie, na którem p. Lecher kontynnował swoją mowę o statystyce towarowej.

Wiedeń 20 stycznia. *N. W. Tagblatt* donosi, że chebska izba handlowo-przemysłowa uchwaliła rezolucję, w której wita solidarność wszystkich posłów niemieckich, objawioną w konferencji prezesów lewicy, wyraża nadzieję, że posłowie wytrwają w jak najostrzejszej opozycji aż do czasu, gdy żądanie ustawowego załatwienia kwestji językowej zostanie spełnione.

Wiedeń 20 stycznia. Dziś o godzinie 10 przed połud. odbędzie się posiedzenie komisji ugodowej.

Wiedeń 20 stycznia. *W. Allg. Zeitung* donosi z Pragi, że poseł do rady państwa Józef Karlik złożył mandat, rzekomo z powodu choroby.

Wiedeń 20 stycznia. W kołach lewicy krąży pogłoska, jakoby izba o d b y ć j e s z c z e m i a ł a t y l k o d w a p o s i e d z e n i a, jedno we wtorek na przyszły tydzień, a drugie w piątek.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozporządzenie językowe dla Styrji.

Grac 20 stycznia. Z dolnej Styrji znów dochodzi wiadomość, jakoby władze otrzymały rozporządzenia językowe, podobne jak w Czechach. Wiadomość tę powtórzono już po raz drugi. Gdy pierwszy raz się pojawiła, półurzędowa *Wiener Abendpost* nazwała ją absurdem.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 20 stycznia. Br. Banffy dając w izbie magnatów wyjaśnienie o sytuacji, przedstawił rzecz tak, jakoby rokowania kompromisowe toczyły się na życzenie opozycji. Wobec tego delegaci opozycji zamieszczają w pismach oświadczenie, z którego wynika, że właśnie br. Banffy po powrocie z Wiednia za pośrednictwem dyssydentów liberalnych zaprosił opozycję do rokowań.

Szanse rokowań są prawie żadne, wszystkie usiłowania kompromisowe nie doprowadzą do skutku.

Członkowie opozycji oświadczają jednogłośnie, że warunki rządu są nie do przyjęcia.

Budapeszt 20 stycznia. Jak dzienniki donoszą, mężowie zaufania partyj opozycyjnych po kilkogodzinnej naradzie oświadczyli podobno, że propozycyj kompromisowych rządu przyjąć nie mogą.

Z Izby panów.

Wiedeń 20 stycznia. Izba panów zbiera się na posiedzenie dnia 25 bm., na porządku dziennym między innemi podwyższenie płac sługom państwowym.

Audjencje.

Wiedeń 20 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj po południu ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Wiedeń 20 stycznia. Wiceprezydent koła polskiego dr. Biliński był dziś na audjencji u arcyksięcia Ottona.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 20 stycznia. W parlamencie niemieckim sekretarz stanu P o s a d o w s k y odpierał zarzut kilku mowców, jakoby ustawodawstwo społeczne utknęło. Oświadczył on, że rząd rzeszy nie może tak szybko produkować ustaw, jak poszczególne państwa z osobna. Projektem rozporządzenia o przepisach ochronnych na polu społecznem, zajmuje się właśnie rada związkowa. Jednak ze sprawą tą musi się zwolna postępować, aby nie sprowadzić jakiej szkody.

Rugi pruskie.

Wrocław 20 stycznia. Oprócz polskiego stowarzyszenia akademickiego „Concordia" zostało także rozwiązane stowarzyszenie studentów górnoszląskich.

Wiedeń 20 stycznia. *Fremdenblatt* donosi z Berlina, że ministerstwo zarządziło zamknięcie wszystkich polskich towarzystw akademickich. Wedle *Tagblattu* w motywach rozwiązania obu towarzystw polskich w Wrocławiu, „Concordji" i górno-szląskiego, rektorat wyraźnie oświadczył, że dzieje się to na podstawie rozporządzenia ministerjalnego, postanawiającego rozwiązanie wszystkich polskich towarzystw akademickich przy uniwersytetach pruskich.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 20 stycznia. Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze zebranie nowo założonej ligi: „La patrie françaice". W zebraniu wzięło udział około 1500 osób, między innymi Cavaignac i wielu członków akademii francuskiej. Akademik Juliusz Lemâitre miał wykład, w którym bardzo ostro wystąpił przeciw tym, którzy prowadzą kampanię przeciwko armji. Lemâitre oświadczył się za rewizją procesu, która powinna być przeprowadzoną przez cały trybunał kasacyjny, ponieważ izba karna trybunału kasacyjnego nie jest dość objektywną. Zgromadzenie rozeszło się wśród okrzyków: „Niech żyje Francja".

Paryż 20 stycznia. *Gaulois* opowiada, że obrońca Picquarta ma zamiar w procesie tegoż (Picquarta), zacytować świadka nienależącego do armji, który ma złożyć zeznania w sprawie dokumentu tz. „petit bleu". Ze względu na to, rozprawa w procesie Picquarta będzie prawdopodobnie przeprowadzoną przed sądem cywilnym. Adwokat Picquarta oświadczył wobec pewnego dziennikarza, że prawdopodobnie w ciągu najbliższych ośmiu dni rozstrzygnie się kwestja, przed jakim sądem rozprawa ta będzie przeprowadzoną. Zawezwanie Esterhazy'ego i przesłuchanie go przed trybunałem kasacyjnym, stoi w związku z tem rozstrzygnięciem.

Wiedeń 20 stycznia. Przybyła tu z Petersburga deputacja oficerów pułku keksholmskiego. Członkowie deputacji zamieszkali w burgu, jako goście cesarza.

Wiedeń 20 stycznia. Trybunał państwowy obradował wczoraj nad rekursem rady miasta Liberca, z powodu zakazu namiestnictwa i ministerstwa spraw wewnętrznych założenia związku miast niemieckich. Wyrok trybunału zapadnie w sobotę.

Berno 20 stycznia. Namiestnictwo rozwiązało polityczne stowarzyszenie postępowców w Römerstadt za przekroczenie statutu.

Paryż 19 stycznia. Centralne biuro zjednoczenia p r a s y m i ę d z y n a r o d o w e j całego świata, odbyło przedwczoraj i wczoraj w lokalu paryskiego towarzystwa dziennikarskiego posiedzenia. Przewodniczył Wilhelm Singer. W obradach brali udział reprezentanci prasy wszystkich państw europejskich, oraz z Ameryki przybyli. Uchwalono, że najbliższy międzynarodowy kongres prasy odbędzie się 5 kwietnia br. w Rzymie. Trwać będzie trzy dni. — Na cześć delegatów odbył się bankiet, w którym wzięło udział wielu senatorów, członków akademji, deputowanych, literatów itd.

Wiedeń 20 stycznia. Stowarzyszenie studentów niemieckich ze Szląska „Opawia", zostało rozwiązane, z powodu przekroczenia swego zakresu działania.

Wiedeń 20 stycznia. Dziś przedpołudniem cesarz przyjmował na jubileuszowej audjencji deputację pułku koksholmskiego, przyczem miał na sobie mundur tego pułku. Deputacja ofiarowała cesarzowi dwie srebrne statuetki na podstawie z kamienia syberyjskiego, a przedstawiające grenadjerów tego pułku z r. 1846 i 1898. Pomiędzy statuetkami spoczywa srebrna kasetka ze złotym medalem jubileuszowym tego pułku.

Wiedeń 20 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że na onegdajszym galowym obiedzie na cześć oficerów pruskich wydanym, cesarz siedział pomiędzy niemieckim ambasadorem br. Enlenburgiem a pułkownikiem Schwarzkoppenem. Czesarz powiedział w swoim toaście, że połączony jest ze swym wiernym przyjaciem, niemieckim cesarzem nierozełwalnym sojuszem.

Berlin 20 stycznia. *Neueste Nachrichten* konstatują, iż konsul austro-węgierski w Zanzibarze, sławny podróżnik Baumann, zamieścił w piśmie wiedeńskiem *Zeit* artykuł o stosunkach afrykańskich, w którym bardzo niepochlebnie wyraża się o niemieckich urzędnikach kolonialnych w Afryce. *Neueste Nachrichten* uważają artykuł ten za obelgę, wyrządzoną urzędnikom niemieckim i domagają się usunięcia Baumanna z posady jeneralnego konsula

Londyn 20 stycznia. Dzienniki angielskie są bardzo zadowolone z układu angielsko-egipskiego co do Sudanu i powiadają, że czyni on kwestją egipską aktualną.

Stambuł 20 stycznia. Wydano irade sułtańskie o zakupienie 4000 koni węgierskich dla artylerji.

Kairo 20 stycznia. Układ egipsko-sudański zawarty z jednej strony przez Bueros baszę a z drugiej strony przez lorda Pommera dotyczy Sudanu i flagi najwyższą władzę sprawować ma gubernator mianowany przez kedywa w porozumieniu z rządem angielskim, poddani różnych państw nie będą mieli żadnych przywilejów co do osiedlania się w Sudanie. Dalsze punkta układów dotyczą cła, importu, exportu, sądownictwa, konsulatów i ajencji konzularnych. Kwestja przywozu i wywozu została uzależniona od rządu angielskiego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 50, Węg. Kredyty 391 —, Anglobanki 154 25, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 296·60, Laenderbank 235·25, Sztacbany 362·50, Lombardy 66 —, Elbetahle 259 —, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 128·50, Rima 305·75, Alpiny 209·—, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·90, Losy tureckie 58·10 Marki niemieckie 59·—, Ruble 127·50 Tendencja słaba.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Instytut dentystyczny Hetmańska 6.

Leczenie chorób zębów, plombowanie, wyjmowanie bez bólu, wstawianie sztucznych. Reperatury jak pęknięcia, złamania i t. d. uskutecznia się odwrotną pocztą.

30 1—? *Dr. M. Wiktor i L. Wiktor.*

(18)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I urzędnik policyjny przybywał uzbrojony swym aparatem fotograficznym, tą kamerą, która wedle jego zdania, niebezpieczniejszą była dla przestępców od nabitego rewolweru.

Bernardet zresztą obejrzał już próby, zdjęte z twarzy Rovèra'a i jak się przekonał, na trzy, dwie były zupełnie udatne. Twarz zamordowanego ukazywała się z dokładnością, która na próbach czyniła ją równie potworną, jak w samej rzeczywistości; a oczy, te oczy tragiczne, te oczy żyjące, zachowały na fotograficznem odbiciu straszliwy wyraz oskarżycielski i groźny, jaki w nich pozostawiła ostatnia chwila konania. Światło rozświeciło błyskiem swym te źrenice — zdały się przemawiać.

Bernardet zamierzał pokazać je panu Ginory. Badać je będą przez lupę. Ale nie wykażą one nic prócz wzruszenia, trwogi, gniewu ostatecznej chwili. Ostatni obraz tej chwili, jedyny konania, był tam, w oku umarłego — i Bernardet spodziewał się, że przekona sędziego o ważności, jaką miał dla śledztwa eksperyment, podjęty niegdyś przez doktora Bourion.

Godzina sekcji naznaczona była na jedenastą z rana. Na dwadzieścia minut przedtem Bernardet był już w kostnicy. Przechadzał się bardzo wzburzony przed małą budowlą kamienną, do której przechodnie, chciwi widoków grobowych, kobiety, dziewczątka, gimnazjaści, dzieci — wchodzili patrzeć na rozłożone na stołach trupy, nabrzmiałe, pozieleniałe lub blado-sine.

Nigdy może w ciągu całego swego życia policyjnego ajenta, nie był on przejęty tak głęboko żądzą powodzenia, jak teraz w obecnym tragicznym wypadku. Wkładał w to powodzenie, w przyjęcie jego projektu, całą żarliwość apostoła. Nie chodziło mu w tej sprawie o perspektywę lub możność jakiegoś awansu, nie chodziło o gratyfikację, była to raczej radość wewnętrzna, że się przyczynić może do postępu, sława, w własnych oczach, że imię jego związanem zostanie z przywróceniem do życia pogrzebanego już odkrycia. Bernardet pracował dla sztuki, dla miłości sztuki. A jeśli po tem wszystkiem prefekt policji oceni jego gorliwość w jakikolwiekbądź sposób, to już jego rzecz i ajent w tym względzie zdawał się na swego naczelnika. W obecnej chwili wszakże, nie myślał o niczem więcej, prócz natychmiastowego zadowolenia swych pragnień, prócz urzeczywistnienia swych marzeń.

— Ach! Gdyby pan Ginory zechciał tylko!

I jak raz, kiedy Bernardet w myśli formułował tę nadzieję z głośnem westchnieniem, spostrzegł dorożkę, z której sędzia śledczy wysiadał razem z woźnym i podążył co prędzej ku panu Ginory z czołobitnym ukłonem.

Widząc go tak gorliwego, widząc, że przybywa pierwszy, sądownik nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— A! A! — zawołał — widzę, że nie zrzekłeś się swego pomysłu.

— Przez całą noc o tem tylko myślałem, panie sędzio.

— A no! — odparł Ginory tonem, który nagle napełnił ajenta nadzieją — żaden pomysł nie jest do odrzucenia i nie widzę przyczyny, dla której nie mielibyśmy spróbować tego eksperymentu. Zastanawiałem się nad tem. Cóżby to szkodzić mogło?

— Ach, panie sędzio, panie sędzio — zawołał ajent — jeśli pan to zrobisz, kto wie, czy nie dokonamy rewolucji w medycynie sądowej?

— Rewolucji, rewolucji... Trzeba jeszcze, by prosektor nie uznał tego za... kompletnie głupie!

Pan Ginory obchodził budowlę dokoła i wszedł przez małą furtkę od strony Sekwany. Pisarz szedł za nim, a po za nimi ajent bezpieczeństwa przyśpieszał kroku.

Trzeba było czekać, aby przybyli lekarze wydelegowani do sądowego stwierdzenia śmierci i główny nadzorca Morgi czynił, co mógł, by zabawić sądownika, opowiadając mu szczegółowo swe obserwacje nad ostatniemi ciałami, które tu przyniesiono. Pan Ginory namiętnie zajmujący się statystyką i charakterystycznymi szczegółami, słuchał z zajęciem.

Od tygodnia mieliśmy więcej kobiet, niż mężczyzn, co jest rzeczą rzadką. A z tych kobiet, wszystkie niemal należały do kategorji zwykłych uczestniczek balów publicznych, nierządnic.

— Po czem pan to poznajesz?

— Po tem, że mają nogi czyste!

Profesor Morin przybył nagle w towarzystwie jednego z kolegów, młodego doktora bakterjologa, o którym utrzymywano, że to umysł dziwaczny, czepiający się wszelkich nowości, a nawet, zdaniem najbliższych towarzyszów, wielce fantastyczny.

Profesor Morin powitał sędziego i jak człowiek, któremu pilno, przedstawił na prędce doktora Erwina, dodawszy, że eksterni niezawodnie rozpoczęli już sekcję, by zyskać na czasie.

Ciało Rovère'a leżało w samej rzeczy obnażone już na stole sekcyjnym i trzech młodzieńców, ubranych w czarne aksamitne czapeczki, z fartuchami u pasa stało przed trupem już przekrojonym; rana śmiertelna występowała teraz czerwieńsza jeszcze pośród białego kolorytu tej nagości bolesnej, którą zdały się przechodzić zimne dreszcze.

Bernardet wśliznął się do sali sekcyjnej, kryjąc się nieco, przysłuchując i przypatrując wszystkiemu a przedewszystkiem nie tracąc z oka na chwilę twarzy pana Ginory. W twarzy tej spojrzenie stawało się ostrem, przenikliwem, jak nóż, kiedy się pochylił nad obliczem zamordowanego i badał ją poniekąd tak stanowczo pod względem moralnym, jak skalpele chirurgów badały ranę i ciało.

A pośród tych ludzi, czarno ubranych, z których niejeden zatrzymał kapelusz na głowie, przykrym kontrastem odbijał ten trup nagi, rozciągnięty, podobny do postaci woskowej na płycie marmuru. Bernardetowi przyszły na myśl te ryciny, które widział z obrazów Rembrandta, poety pendzla sal anatomicznych i jatek rzeźniczych. Chirurdzy pochylili się nad trupem, ręce ich poruszały się szybko i wprawnie a nożyczki krajały jego muskuły. Tę ranę, przez którą uszło życie, tę ranę szeroką, rozwartą, podobną do ust potwornych i wykrzywionych, oni rozszerzyli jeszcze swemi palcami; głowa zmarłego chwiała się od czasu do czasu, lub wydawała głuchy łoskot, opadając na płytę marmurową, o którą potrącała czaszką.

Ale oczy pozostawały wciąż te same i mimo godzin ubiegłych, tak samo, zda się żywe, groźne i wymowne, jak dnia poprzedniego, aczkolwiek przyćm one nieco szklistą jakąś powłoką na źrenicach, niby w paraliżu śmierci, ale zawsze jeszcze pełne tego gniewu, tej zgrozy, czy tego dzikiego przekleństwa, które widoczne były i przejmowały tak głęboko na próbach fotograficznych, zdjętych wczoraj przez Bernardeta.

— Tajemnica zbrodni mieści się w tych oczach — myślał agent. — Te oczy widziały, te oczy mówią; gdyby wypowiedzieć zdołały, co im jest wiadomem, zaskarżyłyby kogoś.

I podczas gdy profesor, asystent jego i uczniowie dokonywali sekcji, wymieniali między sobą uwagi, wciąż poszukując w okaleczałem ciele prawdy, starając się określić wedle natury rany, jakość i kształt noża, który ją zadał, Bernardet zbliżył się ostrożnie do sędziego śledczego i pocichu, nieśmiało, w samo [illegible] mal, podszepnął mu w pełnych sz[illegible] wach, ale niemniej natarczywą i nagłą [illegible] by zechciał teraz nagle postawić swe żądanie i rozwiązać niepokojący ich problemat.

— Ach, panie sędzio, to najodpowiedniejsza chwila. Pan, który możesz wszystko!

Sędzia, śledczy, w obecnym naszym ustroju społecznym, posiada chyba ostatnią cząstkę władzy absolutnej. Idzie on prosto do celu drogami, które mu się najlepszemi wydają. I jak chce, dlatego tylko, że tak chce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- **Z KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudnia, posp. 9·39 wieczorem.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- **Z CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- **ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- **ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- **Z TARNOPOLA i BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- **Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.
- **Z JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.